Rkp. 2166

BIBLIOTEKA
K.U.L.
UNIWERSYTECKA

I.e. 280

Rkp. 226 Roz

MAŁŻONKA Cnotliwa we TRZECH AKTACH NAPISANA

przez Michała Zagórskiego

w Pruszynie 1795

BIBLIOTEKA K.U.L. Uniwersytecka

Osoby

Pikard Mąż Adelaidy.

Aront Przyia:

Milando Dziedzic

Klimin Koniuszy Milando.

Adelaida Żona Pikar:

Ezebia Żona P. Milando

Filiada Przyia:

Dorotka Służąca Eugenii.

Akt I.

Scena I.

Pikard Sam.

Smutek ogarnął serce moie. Nie-
spokoyność, którą w sobie czuię, przepo-
wiada zapewne iakieś nieszczęście. Ten
dzień pogodny, iaskrawe słońce, weso-
łe otaczaiące gaiki, mruczenia ptaszęt,
szmer wydaiący się w strumykach wo-
dy, powinneby orzeźwić umysł, tym-
czasem to wszystko większą niespokoyność

i smutek wzbudza. Szczęście to które iuż obiotem, Małżonka Cnoty rzadkiey w świecie, a do tego maiętna, czyliżby niepowinna słodyczą tylko serce moie napawać? tym czasem ile razy ią oglądam, tyle razy odzywa się rana, która mi zdrowie odbiéra, a strach który często mnie obarcza, wróży nieiako że ią postradać i opuścić muszę. O losy! iakież wy opaczne, nadziei moiey sprawuiecie skutki! W ten czas gdy mi się tylko cieszyć i weselić należałoby, to smutek oblewa serce moie żalem, który rzęsiste łzy z oczów wyciska. O Twórco Niebios dodaj mi cierpliwości w tym opłakanym stanie. *Stoi zamyślony.*

Scena II.

Adelaida i Pikard.

Adelaida. Postrzegam cię kochany Męża zanurzonego w smutku, strapionego w żałości, tracącego zdrowie w iakieyściś desperacyi. Nie wiem iaka tego przyczyna, nie wiem za co mi niedowierzasz, za co i smutkiem ze mną się dzielic niechcesz? Bądź zapewniony i przekonany o tem, że mnie naywiększe przeciwności odmienić niepotrafią. Kocham cię zawsze i nie tylko w szczęściu ale i naywiększem nieszczęściu kochać nieprzestanę.

Pikard. Przekonany iestem o twoim ku mnie przywiązaniu, bądź także i nawzaiem przekonana i niewnoś nic sobie z moiego zadumienia. Przyznam ci się że twoia miłość, którą ku mnie pałasz, twoie serce naylepsze w świecie wprawują mnie w zadumienie.

Adelaida. Na cóż się tu zadumiewać, używać należy dobroczynnéy łaski, gdy Twórca pozwala i Jemu za to dzięki składać, wielbiąc Go i oraz prosząc, aby na dalèy Łaskę swoich nieuymował, ale ie z laty i potrzebami pomnażał.

Pikard. Czynię to zawsze z wdzięcznością i ukontentowaniem zażywam Łask Iego. Że niezawsze iednego iestem

humoru, to nie iednemu mnie doświadczać przytrafia się.

<u>Adelaida</u>. Nie kochany Mężu, Człowiek cnotliwy wolny i czystego i niewinnego sumienia, zawsze iest iednostayny i nigdy odmiany niedoznaie. Ten chyba tylko który tém się niekontentuie co posiada, ale zawsze mieć więcéy usiłuie. Lubo nie iest rzecz przyzwoita, samą siebie za przykład wystawiać, iednakowoż, abym iaśniey okazała co myślę, powiadam ci, za co iestem iednostayna od tego momentu, iak tylko łaskawe nas złączyły Nieba: żadnéy odtąd we mnie nigdy niedoznaiesz odmiany.

<u>Pikard</u>. Serce mi ranisz, gdy zdaiesz się o mnie rozumieć, iakobym nie był

kontent że ciebie mi Nieba za Małżonkę naznaczyły; Bo-to iedno iest co mę życie wstrzymuie i zmocnion mi ie czyni, i nic na świecie mię bardziey słodyczą nie napawa iak twoia przytomność i osoba. Pódźmy więc i dzielmy się nawzaiem słodyczą i ukontentowaniem.

Adelaida. Pódźmy kochany mężu i o-nieszczaymy cnotliwą miłością serca nasze, a żadney desperacyi do serc naszych nie przypuszczaymy. odchodzą.

Scena III.

Aront potem Klimin.

Aront. Co za przyczyna smutku mego nayukochańszego Rikarda: ia gdybym w iego znaydował się stanie, żył-

bym iak w Niebie, żadnéy niedoznaiąc goryczy. A on ze wszech miar będąc szczęśliwym, w sobie iest naynieszczęśliwszy. Wierzy mnie i ufa a serca swego ze wszystkiem odkryć nie osmiela się. Musi mieć Sekret duży, który go dręczy, a wyiawienie może by go nieznośnieyszą zgryzotą nabawiło. I dla tego nawet swoiey Żonie wyiawić niechce.

Klionin. Wpada. Przecież choć iednego znalazłem człowieka: a to w szczególnieyszą wybrałem się godzinę; prawie całe przebiegłem Miasto i iednego człowieka postrzedz nie mogłem: co mnie mocno zadziwiło, słyszałem albowiem że w tem mieście bardzo dwo znaydnie się ludzi, a tu czego innego doświadczyłem.

Aront. Prawdę WPanu ktoś powiadał

W tém Mieście dosyć znayduie się ludzi, tylko się czasem takie zdarzaią momenta, w których każdy w swoim ziebi zakącie.

Klimin. Bywa to czasem że im człowiek ma pilnieyszy do ludzi interes, tem trudniey, można ich znaleźć, im bardziey niepotrzebni, tém się ich więcey na Oczy nawiia.

Aront. Cóż WPan masz za pilny tak interes do naszych stron?

Klimin. O to szukaim Zbiega, który uszedł od Pana moiego, zabrawszy dużo Pieniędzy i Kleynotów.

Aront. Dawno ten się zdarzył przypadek?

Klimin. O to Rok drugi. Wiadomość" nas: doszła że tu ze znaczną

iakąś ożenił się Damą i wielkiego prezentu-
ie Pana.

Aront. Iakież miał Nazwisko.

Klimin. Nazywał się Pochowiczko, od
Pochy, bo iego Oyciec i Familiia tem
się zatrudnia.

Aront. Nigdzie niesłyszałem o podo-
bnem Nazwisku.

Klimin. Staray się Przyiacielu wyna-
leźć, a znaczną odbierzesz nagrodę:
ieżeli nie 1000 ✡ to pewno 500 ✡, bo moy
Pan iest bardzo nietęskny. Ia poydę
i więcey z obliguię: może się kto szczę-
śliwie doyrze: ale i ty Przyiacielu pa-
miętay. odchodzi.

Aront. Bardzo dobrze. Potem sam. Ten
drugi iak wiedział, nazywał się Pocha-

wicz. ożenił się że znaczną Damą w tych stronach, to iest iakaś taiemnica, która serce moie do szczętu przenika, przeraża niebezpieczeństwem i boiaznią iakąś. napełnia. Co się znaczy poiąć nie mogę, zmysły mię opuszczaią, rozumem władnąć nie potrafię.

Scena IV.

Adelaida. Aront.

Adelaida. Iak się Asindziey masz.

Aront. Zdrów do usług Pani.

Adelaida. Doznałam tyle razy dobrego i przychylnego serca WPana ku nam, a osobliwie, ku memu Mężowi tyle dowodów dałeś swoiey szczerey Przyiaźni, idźże i dopełniay warunków

cnotliwey Przyiazni, ratuy w nieszczęściu i umartwieniu skrytem będącego. Ani prosbą, ani afektem, ani żadnym sposobem tego dokazać nie mogę, aby mi wyiawił co go trapi i dolega. Oczom moim wesołą twarz okazuie, a samotnie znayduiąc się, rzęsiste łzy wylewa: obawiam się aby tym smutkiem siebie życia, a mnie ostatniey słodyczy nad którą nie ma nic milszego w swiecie nie odebrał

<u>Aront.</u> Bardzo dobrze, poydę i będę się starał iego rany uleczyć, ieżelibym doszedł przyczyny tego smutku wyperswadować. <u>odchodzi.</u>

<u>Adelaida.</u> Będę nieśmiertelnie wdzięczna.

Scena V.

Adelaida sama

O losy okrutne! czegoż słodkie momenta, zapawacie goryczą? W opłakanym tym stanie i słodyczy uczuć nie można którą Cnota i niewinność przynosi. Wśrzod radości, smutek obeymuie w smutku rospacz porywa. *(śpiewa.)*

Losie okrutny serca Tyranie
Czegoż się pastwisz nad sercem tkliwym
Czegoż pogrążasz w nieszczęsnym stanie?
Niechcesz bydz cnocie stale życzliwym.
Chcesz twoią złością pogrążyć Cnotę
I zniszczyć z gruntu świętą prostotę.

Lecz żyie Twórca, Stworzyciel Cnoty
Smieie się z twoiey podłey roboty
Jak tylko spuści Promyk swóy złoty
Zaraz twe dumę przeszyie groty.
Zniszczy to imie twe zaiadliwe
Zostawi tylko serca cnotliwe.

Na ten czas serca cnotliwych ludzi
Miłey pociechy słodko zażyią,
Na ten czas Prawda rzetelność wzbudzi
A zbrodnią czarną Lhatą okryią.
Aby burzliwey doznała wrzawy
Za swe zbrodnicze odrodne sprawy.

Boże! zdarz iak nayprędzey te momenta, a uczyń koniec temu nieszczęśliwemu życiu.

Scena VI.

Filiada. Adelaida.

Filiada. Czegoż nadaremno czas trawisz kochana Adelaido! czemu niespieszysz do twoiey pociechy, która z rozpaczy niedługo życie postrada. Czemu mówię do twego niedzieisz Męża, który łzy rzęsistym swoim potokiem niedługo zaleią i koniec nieszczęśliwy nad spodziewanie przyspieszą.

Adelaida. Ach ia nieszczęśliwa! Co słyszę? co mi kochana Filiado powiadasz? rospacz żić mi dłużey niepozwala.

Filiada. Nie trzeba rozpaczać ale

należy iak nayprędzey złemu zapobie-
gać. Rozum i Cnota powinny w nie-
szczęściu kierować postępkami naszemi.

<u>Adelaida.</u> Prawda. Poydę więc i ostat-
nich użyię sposobów, abym rozpaczy
Męża mojego koniec uczyniła. <u>odchodzi.</u>

<u>Filiżela.</u> O! biedna na tym świecie
Cnoto! cierpiesz do zgonu prawie nay-
sroższe przykrości, których wymyślna
zbrodnia, na pognębienie Ciebie używa.
Patrzcie Cnotliwi, iak dużo człowiek cno-
tliwy przykrości ponosi, które nierow-
nie większey nagrody spodziewać się
każą.

Cnota choć cierpi nie bez przyczyny
Ma swoie pewne w Niebie nagrody,

Czekaycie swiatło cnotliwe Syny
Zbrodniane zniknę ze swemi płody
Wy w ten czas z Słoncem zaiaśniecie
Promienia Cnoty serca zatrwożą
Ludzi niezgodnie żyiących w swiecie
Niech sobie wolno do czasu grożą.
Cnota nigdy wymienioney sobie nagrody nie straci. odchodzi.

Scena VII

Aront. Pikard.

Aront. Niedawno widziałem się z pewnym, który się wypytywał o iakiegoś człowieka, obiecywał wielką nagrodę.

Pikard. O iakiego człowieka iak się nazywał?

Aront. Nazywał się Sochowicz, uszedł od iego Pana zabrawszy znaczne pieniędze i dużo klejnotów.

Pikard. Przerażony, na stronie. Niedarmo serce moie niechciało bydź spokoyne, prze- powiadało iakie mnie nieszczęście czeka. Aroncie! chcesz obiecaną otrzymać nagro- dę, niewahay się dłużey, odbieray ię na- tychmiast z rąk łaskawey, masz w ręku nieszczęśliwego.

Aront. Boże! co słyszę, co to ma zna- czyć, iaśniey opowiedz proszę.

Pikard. Masz mówię mnie samego, ia to iestem ten nieszczęśliwy zdrayca, który ta- ką popełniłem zbrodnię, moiemu łaskawc- cy.

Aront.

Ach Nieba iakież wasze wyroki. stoią za- dumieni

Pikard. Czegoż stoisz i dłużey oczekuiesz, czego się wahasz, ma iaki zły i przewrotny człowiek odbierać nagrodę, odbieray ty lepiey cnotliwy Aroncie, którego tkliwey przyiazni, serca czułego tylekroć doznałem.

Aront. Ach Pikardzie! ranisz serce moie, pokrzywdzasz Cnotę moię, nakłaniaiąc mnie do tego haniebnego zarobku. Niech zbrodnia podobnego szuka zysku, a ia rządząc się Cnotą, chcę i żądam cię ciebie wykupić i samego siebie oddać w niewolą; aniżeli dozwolić, aby taka para, którą iedyna miłość i Cnota łączy, rozłączoną bydź miała.

Pikard. Aroncie i tyż to ośmielasz się takich używać środków, któreby tobie

więzną niewolą, a mnie wolność przyniosły?
Nie, prędzey mnie martwego na twym ło-
nie postrzeżesz /: bierze w pół Aronta, ściska ca-
łuie i mowi :/ aniżeli dozwolę abyś co podobne-
go uczynił.

Aront. Klęka ręce składa. A ia w obliczu Nay-
wyższego to stanowię, że prędzey żyć przestanę,
aniżeli pozwolę, aby cię miało podobne ogar-
nąć nieszczęście.

Pikarel. Ach co czynisz. Podnoś się.

Aront. Nie podniosę się pierwey z tey ziemi
aż mi przyrzeczesz że mey rady słuchać
i moim rozkazom posłusznym będziesz.
Wolę raczey umrzeć, aniżeli cię potem w nie-
szczęśliwym oglądać stanie. Iżebym przeko-
nał padam do nog twych, zaklinam i
proszę, abyś żądaniom moim niesprzeciwiał
się.

Pikard. Podnoszęc mowi. Aronie uczyn zadosyć prozbie moiey, a ia na twoię zezwo-lę, a inaczey uprzysz mnie trupem u nog twych, których łzami skrapiać powinienem.
Aront. Podnosi się. Czynię woli twoiey zado-syć, tym iedynie końcem, że mnie we wszystkiem posłusznym będziesz. I dla tego naybardziey cię o to upraszam, abyś zmu-tney nieokazywał twarzy i niezasmucał swoiey Małżonki, którą iako obraz szcze-rey Cnoty, poważam i szanuię. Udzieł się do twoiego pomieszkania i tam we-soło przepędzay momenta, a ia to wszystko naprawię.
Pikard. Kochany Aroncie, choc to z wiel-kiem dla mnie ciężarem i niepodobną zdaię się rzeczą, iednakowoż czynię twoiey

woli zadosyć. odchodzi.

Aront. Albo umrę, albo w niewolą wieczną póydę, za tego cnotliwego człowieka. Słodko mi nawet będzie i śmierć ponieść, dla okupu cnoty i tey Pany, która dla iednego Przykładu iak naydłuższe powinna na tym świecie przepędzać życie. odchodzi.

Scena VIII.

Klimia potem Aront.

Klimia. Kochaneczek, powiedział że nie wiem, niesłyszałem o podobnym nazwisku, aż ia nad iego spodziewanie dowiedziałem się o tem Ptaszeczku. Należy tych wiedzy sobie dobrać Przyiaciół, że go dobrze ukrywać umieią. Ale to może nie ze cnoty, ale z nieświadomości dobrze

dla niego czynią. Bo teraz Ptaszczek na-
zwał się Pikardem i do tego ieszcze Panem
ot to Pan Sochowicz do iakiey się za cu-
dze Pieniądze wykierował godności. Nie-
wielka to w prawdzie sztuka, każdyby po-
trafił podobnie sobie zaradzić, aby tylko
miał tyle Kleynotów i Złota. Ogląda się
Ale o toż i Przyiaciel od serca, muszę
mu dobrze uszy natrzeć.

Aront. Dowiedziałeś się WPan o tym
Sochowicu, bo ia żadney wiadomości nie
powziołem.

Klimin. Tak nie powziołem, zapewne
dobrze się opłacił, co móy Pan obiecał
1000 ✠ to on ci dał 2000 ✠ ale to nic
nie pomoże.

Aront. Nieznaiąc ludzi, proszę o nich
źle niesądzić. Ukrywać nie mam racyi
wyiawiać nie wiedząc, niesądzę bydź powinnością.

Klimin. Prawda że niewiem co WPan za ieden, nieznam WPana powinności, to tylko wiem że wiedząc o złem, a niewydawać, iest to się stawać uczestnikiem iego zbrodni.

Aront. Nie zięgay tak dalko i zbrodni nikomu nieprzypisuy: kiedy się niechcesz, pozrać na ludziach, to z musu poznać się musisz, ale z wielkim żalem i narzekaniem.

Klimin. Cóż to WPan za ieden iesteś, że się tak odgrażasz? Aront. # A. WPan co za ieden żeś tak harcly ? lekkomyślny i niewinnych pokrzywdzaiący ludzi?

Klimin. Iestem Pana mego pocziwy koniuszy.

Aront. A ia iestem tak dobry iak twoy

Pan Urzędnik znaczny i Obywatel.

Klimia. Kiedy tak to przepraszam, (zdeymuie czapkę) i tylko o tem Wiel: Pana uwiadomiam, że ten Pan Sochowiec a teraźnieyszy P. Pikard, poydzie w kaydanki i w poddaństwo. O tem uwiadomiwszy, upadam do nóg W. Pana *odchodzi.*

Aront. Łaskawe Nieba dodaycie mi rady i sposobu, abym tego cnotliwego z tego nieszczęścia podźwignął człowieka. *odchodzi.*

Scena IX.

Pikard sam ręce załamuiąc.

Nieszczęśliwa zgryzoto! czegoż mnie tak długo dręczysz i nieskracasz dni życia mojego: wdzięczny ci będę ieżeli mnie w tych troskach zagrzebiesz. Lecz po cóż rozpacz-

o Cnoto! przybywaj na pomoc, dodawaj cierpliwości, bym to nieszczęście stałym potrafił znosić umysłem. O! nierozsądku! do iakiegoż błędu przyprowadzasz ludzi? O! ślepoto iakiemiż obarczasz więzy? O! zaślepiona miłości do czegoż mnie przyprowadziłaś? że tak cnotliwą zgubiłem Damę, która z rozpaczy zapewne życia zakończy. O! ukochana Żono! troskliwa iesteś o powodzenie moie, chcesz mię zawsze w szczęśliwym i wesołym oglądać stanie. Chcesz dociec przyczyny smutku moiego, a nie przenikasz, iakie dla ciebie z tąd urośnie nieszczęście. Cóż nieszczęśliwy pocznę, odkryć skrytości serca moiego, zapewne postradam ukochaną Żonę; ukrywać będę w głębokości serca moiego, żal

i smutek, wyraznie okażę się nieufaiącym Żonie moiey, która z płaczem tyle razy u nóg mych prawie leży, aby się dowiedziała przyczyny moiey zgryzoty. Przezwyciężyć podobno trzeba upor i wszystko wyiawić: czekać wyroku od sprawiedliwego Nieba, przed którego sprawiedliwością nikt się nieschroni.

Koniec AKTU I.

AKT II.

Scena I.

Milando. Klimin.

Milando. Powziołeś przecie iaką wiadomość o Sochowicu?

Klimin. Powziołem Wiel: Panie, znayduie się we Wsi Bryedamsko, liczníe osia

dtey, a z samych tylko gospodarzy niejednych składaiącéy się.

Milando. Także przecie o nim ludzie mówią, czy chwalą czy naganiaią iego postępki: bo to z takich pospolicie bywaią Panowie, dzicy, srodzy i okrutni.

Klimin. Owszem, kochaią go iak Oyca, wielbią iak zbawcę, a szanuią iak Cnotę.

Milando. Taką rzeczą, trudno będzie iego odebrać.

Klimin. Zapewne, bo nie tylko wszystko poddaństwo, którego do 200 liczy, gotowe za niego niewolę przyiąć, życie położyć; ale toż samo i naywiększi Panowie. Żona zaś iego która z naypierwszemi Familiiami iest złączona, tak iest do niego przywiązana, że wolałaby wszystko straci-

cie, aniżeli byełł z nim rozłączono.

Milando. Wszystko to płonne i nadaremne, mam prawo za sobą, potrafię wszystkim kartę sporządzić. Jeżeli żona tak go kocha, niech będzie razem z nim podelaną.

Klimin. Niezdaięmi się Wiel: Pani aby aby to nastąpiło, zechcą raczey okupić aniżeli na to zezwolić, aby ón do podełaństwa powrócił.

Milando. Niemaią tyle Złota i Srebra aby go okupili. Naywiększe zakłady nie potrafią mnie zmiękczyć i od zamierzonego przedsięwzięcia odprowadzić. Idz i przygotuy Kayełany, niech będą gotowi ludzie, którzy po niego poiadą.

Klimin. Natychmiast Wiel: Panie uskutecznię. odchodzi.

Milando. Wydać tyle na edukacyą, doznać takiey niewdzięczności i to w niepamięć puścić, to być nie może. odchodzi.

Scena II

Dorotka potem Aront.

Dorotka. Nieszczęśliwy Sinkowiec, czego się on doczeka. Jakiey odmiany losu swoiego dozna. Dziś sługą, iutro Panem, dnia trzeciego ostatnim Niewolnikiem. Nieszczęśliwy zamnie z rospaczy, ieżeli Nieba nie odmienią tych dzikich zamysłów. Ma Prawda po sobie moią Panią, może go ona iescze czy nieuczyni wolnym, a żadney inney nie ma nadziei

Aront. Wchodzi. Proszę mi darować że przy pierwszem weyrzeniu, śmiem zapytanie czynić, z iakiego WPanna iesteś Dworu?

Dorotka. Co Panu po tey ciekawości.

Aront. Mam wielką w tem przyczynę.

Dorotka. Jestem ze Dworu P. Eugienii, Żony P. Milando.

Aront. Chwała niech będzie Naywyższemu że mi WPannę zdarzył. chcę się albowiem o niektorych dowiedzieć okolicznościach: a naprzód co tam o P. Sochowiczu mowią i iak z nim postąpić myślą.

Dorotka. Zwyczaynie Pan mój iako swego Poddanego każe w kaydany okuć i na wieczne więzienie skazać.

Aront! O Nieba! A Pani co mowi, słyszałem że iest bardzo cnotliwa, miłosierna, łaskawa, słowem święta w swoich postępkach.

Dorotka. Tak iest a nie inaczey: i ta też ie-
dna ratuie go iescze, do tych czas zapewne
iuiby ostatniey niewoli doznawał.

Aront. A Pan nieodmienny iest w swo-
ich przedsięwzięciach?

Dorotka. Nie tylko stały, ale powiem Pa-
nu pod sekretem że i okrutny. Resztę się
Pan domyśli. odchodzi.

Aront. Sam. Nie wiedzę innego srodku, tylko
sam za niego w niewolę poydę; ale o toż
i on nadchodzi.

Scena III.

Pikard i Aront.

Pikard. Przyszedłem raz ostatni pro-
sić o przysługę, którą mi koniecznie
naykochanszy Przyiacielu uczynić mu-
sisz.

Aront. Wszystko dla ciebie uczynię.

Pikard. O to iuż cię żegnam kochany Aroncie, ten raz ostatni, Przyiacielem nazywam, bo potem i sługą twym nazwać się niebędzie wolno. Idę sam do więzienia, które dla mnie Pan moy gotuie, umrę tam za móy nierozsądek. A ciebie kochany Aroncie, o to tylko proszę abyś moiey nayukochańszey nieopuszczał Matżonki, iey rady dodawał i od rozpaczy swoią radę ustrzymywał. Niebaci taskawe, tę Świętą sprawę nagrodzą.

Aront. Ach Pikardzie [illegible] pierzchnie[?] szy pierwey sztyletem serce moie, odbierz mi życie, a dopiero podobnie postąpisz. Słodsza mi będzie śmierć, niżeli twoia niewola i więzienie? Cóż dopiero Adelaidy cnotliwey smutek i narzekanie? Czy-

liż zniesiesz to aby ona wostatnim smutku bez nadziei żadney, przyszłey pociechy, nieszczęśliwą została? Ach Pikardzie nie bądź tak dla nas okrutnym.

Pikard. Aroncie ostatnie łzy z oczów moich wyciskasz, gdy mi to wystawiasz. Czuię wszystko aż nadto i dla tego dłużey Adelaidy moim smutkiem trapić niechcę, może bezemnie będzie szczęśliwszą.

Aront. Nierozumiey podobnie o niey. Ona swoię szczęście w twoiey pokłada osobie, idź więc i twoią przytomnością orzeźwiay iey serce.

Pikard. Idę kochany Przyiacielu! ale cóż się daley ze mną stanie. Doczekam się zapewne tego, że mnie iak ostatniego z iey Domu wezmą. Co bardziey

ieszcze strapi cnotliwą Adelaidę.

Aront. Niezastanawiaysię nad tem wszyst-
ko to Bóg łaskawy odmieni odchodząc.

Scena IV.

Adelaida. Filiada.

Adelaida. O! nieprzeniknione skrytości ser-
ca ludzi! czemuż wy dla każdego, nie
iesteście wiadome? Jakbym była szczęśli-
wa, gdybym się dowiedziała co mego
nayukochańszego Pikarda trapi. Dzie-
liłabym się z nim smutkiem i dla tego
byłby dla niego znośnieyszy. Nie uwierzysz
kochana Filiado, ile iuż sposobów uży-
wałam, aby mi wyiawił, on tym czę-
ściey miał wyiawić, to mnie pro-
si i zaklina, abym przez to mego nie-
odmienia przywiązania. Obiecuię zaw-

sze wesołość, a tym czasem iak tylko z oczow zeydzie, natychmiast rzęsistemi zalewa się łzami.

Filiada. Niech to ciebie niezastanawia kochana Adelaido. Kocha cię równo z życiem, to zapewne niechce ci tego wyiawić, coby ci umartwienie sprawić mogło.

Adelaida. Zdaię mi się, żeby mnie naywiększe nieszczęście bardziey dotykać niemogło, iak to, co taie i co go dręczy. Przysięgłam mu bez zyskownego interesu, dochowam mu wiary bez przymusu. Póydę z nim nawet i do więzienia, a gdy tego potrzeba będzie wymagała, tom i na śmierć gotowa.

Filiada. Swięte twe przedsięwzięcie, tak każda, cnotliwa Małżonka winna

postępować, ale nie każdy Mężczyzna zawiedzie. Użyj więc tego sposobu, niknijsz miasto, albo śmierć kochany Mężu przyśpiesz, albo co cię trapi opowiedz: może to na tym koniec.

Adelaida. Dobrze kochana Filiado, pójdę i tego użyję sposobu.

Filiada. Pójdę i ja, może moia pomoc na co potrzebna będzie. odchodzi.

Scena V.

Eugieniia bokato ubrana. Dorotha.

Eugieniia. Nie widziałam okrutniejszego człowieka nad mego Męża. Jakiegoż tu potrzeba serca, chyba stalistszego nad twardą opokę, ażeby tak haniebnie tak cnotliwą rozrywać Parę. Posiadać

tyle maiątku, nie mieć żadnych dzieci
ani ubogich krewnych, a stać o bagateli
iest łakomstwo, które nad mniemanie
każdego zadziwia. Proszę i zaklinam,
całego mego ustępuię posagu i maiąt-
ku dla okupu tey cnotliwey Pary, którey
choć nie widziałam, ale ludzie powiada-
ią, a nie mogę do tego świętego nakło-
nić czynu, to iest ostatnia w złem za-
twardziałość." Boże natchniy Duchem
swym Swię: Męża moiego. — Dorotko,
poydź i dowiedz się, gdzie się móy mąż
znayduie, chcę się z nim widzieć. —
Mężeby się dał prędzey do dobrego na-
kłonić; ale źli i przewrotni ludzie, w złem
go ieszcze zatwardziałszym czynią. O!
ludzie, żyiecie tak na świecie, iak gdy-

bywać nigdy umierać nie mieli? Nie staracie się o zasługi, któreby wam uwięczyły w Niebie koronę.

Dorotka. Jegomość znayduie się w swoim pokoiu prosi Pani do siebie. odchodzą.

Scena VI.

Adelaida. Pikarel.

Adelaida. Cóż kochany Mężu nieczyniszprośbie moiey zadosyć i nigdy umartwieniu swemu końca nieuczynisz?

Pikarel. Ach kochana Żono, czegoż odemnie żądasz, słowo iedno wymowione, nawieki nas rozłączy.

Adelaida. Nie, świat cały nie ma tey mocy aby nas rozłączył, cóż dopiero słowo które pospolicie uptywa prożno

razem z odmieniaiącem się powietrzem.

Pikard. Prawda, ale to co w sercu mo-
iem ukrywa się, dzielnieysze jest i nie-
równie większe zdziała skutki.

Adelaida. Ufay mnie i nieszczodrze mnie
tak płocho: ale z tego dwoyga wybie-
ray iedno, albo skróć dnie życia mo-
iego, albo opowiaday co cię trapi.

Pikard. Ach kochana Adelaido!
czyliż możesz we mnie znaleźć serce
któreby się na twoie życie targnęło, u-
mierać raczey wolę u nóg twych, a-
żeli co podobnego uczynić. Pada do nóg.

Adelaida Podnosi. Nie kochany Mężu
nic mnie to nie pocieszy, chyba tylko iedna
ufność i wyiawienie sekretu tę mi zło-
dzieycz i ukontentowanie powrócę.

Pikard. Kiedy twe prośby koniecznie tego żądaią, choć cię pewno postradam, iednakowoż dłużey taić nie będę i wszystko ci wyiawię. Oto iestem zdraycą, który u całego świata straciłem ufność, a ciebie kochana Adelaido na wieki nieszczęśliwą uczyniłem. Zdradziłem haniebnie tego, któremu całego życia wdzięczność byłem winien. Urodziłem się w Poddanstwie De Milando, zyskałem w młodości wieku mego, względy iego: wziął mnie do Dworu i dał tę edukacyą swym nakładem, którą we mnie znaydujesz. Zyskałem po skończoney edukacyi wszelkie zaufanie i kredyt; iakże się mu za to wywdzięczyłem? Oto zabrałem iego skarby i kleynoty, uwiodłem i ostatniey

dopuściłem się zbrodni. Gdy już śmia-
łości do zbrodni nabrałem, nie miałem
skrupułu i ciebie kochana Adelaido
ośmieliłem się w te nieszczęśliwe uplą-
tać więzy, które mi dłużey żyć nie-
pozwalaią. Dowiedział się albowiem
Pan móy że się tu znayduię, ma po
mnie przysłać, w kaydany okuć i do
wiecznego więzienia wtrącić. A z tobą
o Nieba! kochana Adelaido na wie-
ki się rozłączyć. Łzy rzęsiste wylewa.

Adelaida. Nie kochany Mężu nic mię
z tobą nierozłączy, nic mnie od Ciebie
nieodrazi, mały to iest przypadek,
aby moię nadwątlił miłość. Będę
razem z tobą dźwigała kaydany.

i w niewoli życie skończyła. Nie daremnie się trapił, daremnie taką desperacyą przypuszczał, nie ma tu nic coby tak dużo obchodzić miało. Twórca łaskawy potrafi po mimo nadziei naszey, nas pocieszyć.

Pikard. Zdaie mi się żem od śmierci wykupionym został, gdy te święte z ust twoich usłyszałem sentymenta. Całuię ręce. Te mi życie przywracaią, które prawie iuż było wydarte.

Adelaida. Bądź od tego momentu inaczey o mnie przeświadczony. Żyię dla ciebie to i umrzeć iestem gotowa.

Scena VII

Ciż sami Aront.

Adelaida. Nakłoniłam przecie kiedyż tedyż mojego męża, że mi wszystko opo-

wiedział. Teraz tylko twoiey oczekuiemy rady, iak mamy sobie postąpić. Zapewne wiadomy iesteś o wszystkiem.

Aront. Wszystko mi wiadomo. Rada moia nie inna iest, tylko ta, abym mu-ię niewolą, cnotliwego Pikarda okupił wolność.

Adelaida. Nie Aroncie tak bydź nie może; nie dawaliśmy tobie wolności, abyś z naszey przyczyny tracił.

Pikard. Nie masz nic prawdziwszego, kto przewinił niech ten pokutuie.

Adelaida. I tak bydź nie może. Mam sposób pewny którego użyiemy. Oto u-damy się do P. Milando oboie, zostawię ciebie kochany Mężu, o milę a sama po-iadę; i albo w wieczney niewoli, razem z tobą zostanę, albo wolność i dla ciebie

i dla siebi odzyskam.

Pikard. Kochana Żono tak byłz nie mozi.

Fronton. Nie masz nic lepszego, może dla tego wspaniałoszcią nadrobi i dla Pani to uczyni, że wszelkiego Prawa do WPa: się zrzeknie.

Adelaida. Jedyny wijcz i konczony nasz interes. odchodzą. Koniec AKTU II.

AKT III.

Scena I.

Milando. Euzebija.

Milando. Dziwnego nabożenstwa WPani iesteś. Chcesz wiedzę wszystkich ludzi wtenczas uczynic, a sama potem sobie a mnie i im usługiwać. Jaka ~~[illegible]~~ stąd ko

rzyść dla mnie że on będzie szczęśliwym.

Euzebiia. Jakaż będzie dla ciebie satysfakcya że w kaydanach zgnie, a cnotliwa Małżonka z desperacyi umrze?

Milando. Taka satysfakcya, że drudzy się nauczą iak maią bydź dla Panow swoich wiernemi.

Euzebiia. Prawda że zgrzeszył, ale za swoy postępek chciał odpokutować, przyszedł do WPana wracać pieniądze i kleynoty.

Za coż nieprzyiaciel i koniecznie iego chciałeś dostać osoby?

Milando. Chciałem przykładnie ukarać, smagać iako złodzieia, a więzić iako zbrodniarza.

Euzebiia. Cóż stąd za ukontentowanie iaka spodziewana nagroda? Nie lepiey

to uczynic ofiarę przyiemną Bogu i za-
sługuiącą na wieczną nagrodę.
Milando. W cale to nic nienależy do wiecz-
ney nagrody, kto ma bydz nagrodzonym
to swięgo nagrody dla tego niestraci.
Eugieniia. To znowu osobliwsza madyma,
żeby człowiek niezasługuiąc odbierał
nagrodę?
Milando. W Pani dziwaczna iesteś w
swoich maxymach. Dla Jmsciwych za-
sług, cały swiat do nagrody się niedociśnie.
Eugieniia. O! gdybym była tak szczę-
sliwą, winszowałabym sobie. Ale w rzecze
o co WPanu idzie ieżeli o pieniądze u-
stępuie całego moiego Maiątku, a Kley-
notów nie ma czego załowac, bo były mnie
ia mu ie darowałam.

Milando. Przestan WPani dziwaczyć ze swoim Maigłkiem ten do mnie i tak prawie należy. Proszę więcey o nim niewspominać i do tey się sprawy niewtrącać.

Eugieniia. Niech i tak będzie, przynaymniey niebędę obwiniona przed Naywyższym, bo niechcę zguby bliźniego. odchodzi.

Scena II.

Milando. Klimin.

Milando. Szczegulnieyszey gorliwości kobieta i koszulęby niebrę oddała, a wszystko dla iakiegoś ukontentowania i nagrody. Kliminie dnia iutrzeyszego razem ze dniem żebyście mi tu tego przyprowadzili zdraycę, możesz wziąć z sobą ludzi tyle ile potrzeba.

Klimin. Dobrze Panie choć z ostatniem nie bezpieczenstwem, iednakże roskarzy Pana

do skutku przyprowadzę.

Milando. Dla czego z niebezpieczenstwem?

Klimin. Zapewne wszyscy uzbroieni będą na iego obronę, tośmy wszyscy życia nie pewni.

Milando. To za to także śmiercią przypłacą: niebóyże się. odchodzi.

Klimin. Dobry Pan, powiada że śmiercią przypłacą, co mi z tąd za satysfakcyą, że iak mnie zabiią to iednego zecya, a drugiego powieszą, ia dla tego nie zmartwych wstanę. Prawdziwie rzecz wiesz na, płyń przez przez Rzekę, a iak utoniesz, to ia ią każę wyczerpać i osuszyć. odchodzi.

Scena III.

Dorotka sama.

Nieszczęśliwy ten Sochowicz iakiego on

zamieszania narobił. Pani moia teraz niebezpiecznie zachochorowała z wielkiego żalu i łez które ella iego miłosci wylała. Ale podobno nie tylko ta słabość, ale i śmierć nic niewskura tak Pan zatwardziały. P. Bóg ią dotknął za iakieś przewinienie takim mężem: on bardziey ona się stara aby była cnotliwszą, tem on bardziey usiłuie bydz srozszym i okrutnieyszym.

O Niebo święte Nieba łaskawe,
Dayćie litosci swoiey dowody.
Odmieńcie przecie te sceny krwawe,
Niedozwalaiąc tak znaczney szkody.
By zbrodnia podła tryumfowała
A Cnota szczęsna w ludziach ustała.

2 Odmiany pozwól słodkiéy cnotliwym.
1 Boże łaskawy i wielowładny
3 Niechay twóy wyrok nie pada żadny
4. I będzie dla nich zawsze szczęśliwym.
6 Będziem w ofiarach Cię uwielbiali,
W dobrém i Cnocie nazawsze trwali.

odchodzi.

Scena IV.

Adelaida. Pikard.

Adelaida. Zostań się tu kochany Mężu w téy tu pobliższéy Wiosce, a ia do twoiego poiadę Pana.

Pikard. Kochana Żono nigdy na to nie zezwolę, żebyś się sama na takie niebezpieczeństwo puszczała. Z tobą żyć i umierać pragnę

Adelaida. Na nic ten upor, raz mi przy-

nektos, bydź posłusznym, starayże się twe-
go przyrzeczenia dochować.

Rikard. Choc to iest z wielkim dla mnie cię-
żarem, iednakowoż woli twoiey czynię za-
dosyć. odchodzi

Adelaida. Mam w Bogu moim na-
dzieię że ulituię się nad niedolą moią i te
okropne momenta w słodkie i przyiemne
odmieni czasy odchodzi.

Scena V.

Milando, Euzebiia, Filiada potem Kli-
min i Adelaida.

Milando. Wielkie mi to podziwienie spra-
wuie że Panna Filiada tak o nas zapo-
mniała i przez czas tak długi w naszym
nie bywała Domu.

Filiada. Pamiętna zawsze byłam o taska-

wych względach, tylko różne okoliczności nie dozwalały mi, abym Państwu moię uniżoność oddała.

Euzebiia. Wielka prawda. My sami tak dawno się wybieramy do P. Cnotlinskich iednakowoż nigdy się wybrać niemożemy, zawsze coś przeszkadza.

Milando. Nie tak to iest, kiedy tylko człowiek chce to zaraz do skutku przyprowadzi, Nie masz nic trudnego, dla człowieka chcącego.

Filiada. Bardzo by było dobrze, gdyby człowiek co chce to mógł zawsze uskuteczniać.

Klimin. Nadchodzi. Zaszedł iakiś przyzwoity Powozd i Pani w nim iakaś znaczna przyiechała.

Milando. Pódźmy przywitaymy. Czyniąc

kilka kroków nadchodzi Adelaida.
Adelaida. Daruicie Wał Państwo że nie znaią żadney w tym Domu znaiomości i żadnych względów zmiało do niego wchodzę.
Milando. Owszem bardzo wdzięczni ie ztesmy za iey łaskę, że naszego nieomineła Domu. Winszuiemy sobie że tak zluszną Damę w Domu naszym widziemy.
Eugienia. Niech Bog płaci za iey łaskę weselszy i milszy dla nas ten czas będzie.
Filiada. Udaie iakby niezmała. Zapewne liczniejsza kompaniia, większą rozrywkę sprawi.
Milando. Niech się Pani rozgości, nasz Dom iest poufały żadnych niezna cere-

monii. — Koniuszy każ niech Konie zaydą
Starcy się dla nich o wszelką wygodę.

Adelaida. Bardzo wdzięczna iestem Panu za iego łaskę, tylko że mi czas długo bawić nie pozwala,

Eugienia. Czyż można w tak ciemną noc w dalszą się puszczać podróż?

Adelaida. Kiedy interes każe wszelkie ustaią przeszkody.

Eugienia. Niech się interes zatrzyma: zabawiemy się, kolacyą zjemy, odpoczniemy sobie i dopiero iak Pani nie będzie terskawa dłużey zabawić się, to można będzie i odiechać. Proszę niełęknić zaraz powrocę.

Milando. Tak nayleppiey: na co tu ceremonie, gdyby niewiem przyszło co uczynić, to na tak prędki odiazd nigdy niepozwolę.

Filitrda. Czego Pani tak smutna? tu tre-

ba bydz wesołą.

Adelaida. Nie można natury przeistoczyć, iey nigdy ona co się iey podoba z człowiekiem uczynić potrafi.

Dorotka. Nadchodzi. Pani upprasza Pana do siebie.

Milanelo. Zaraz. Panno Filiado bawże WPanna, żeby Pani sobie u na ciętęskni-ta. odchodzi.

Scena VI

Adelaida. Filiada.

Adelaida. Kochana Filiado, iakże się spodziewasz, poydą moie zamysły szczęśliwie?

Filiada. Mam nadzieię w Naywyższey Opatrznosci, że choć iest zatwardziałym, iednakowo da się zmiękczyć prosbom

twoim.

Adelaida. Dey Panie łaskawy, całe życie wielbic się nieprzestanę. Niebyło tu przecie iakiey wzmianki o moim Mężu?

Filiada. Żadney; tylko tyle słyszałam, że sługom rozkazał, aby na całą noc w tę udali się podróż i iego w kaydanach razem zednim przywiezli.

Adelaida. O! Nieba dzięki wam składam, że nas w Domu niezastaną. Szczęśliwy instynkt, żesmy do dalszego nie odkładali czasu.

Filiada. Zapewne złotka wszystkoby zepsuć mogła, tak kto wie może i pomyślnie poydzie (: oglądała się :) może i pomyślnie poydzie podróż.

Scena VII.

Milando. Adelaida. Filiada.

Milando. Co WPanna o podroży rozmawiasz?

Filiada. Bo Pani chce od nas odiżdżać.

Milando. Nic z tego niebędzie, ia iestem gospodarz, moie w Domu rządy. Ale proszę się nieurażac.

Adelaida. Bynaymniey.

Milando. P. Filiado Żona moia prosi WPanny do siebie.

Filiada. Natychmiast idę na iey usługi. odchodzi.

Milando. Ale i my nie mamy tu czego

czekać, iuż czas na kolacyą, proszę do sto-
łowego pokoiu.

Adelaida. Nie, póty się z tego mieysca
nieruszę aż twe nogi łzami skropię. Do
nóg padła.

Milando. Ach Pani! co czynisz. Podnosi.

Adelaida. Nie nie iestem Panią, ale two-
ia sługa, mało mowię iestem twoia Pod-
danka.

Milando. Co słyszę i czego doświadczam,
czy przywidzenie iakie, czy sama Prawda,
nic tego niepoznaię. Ach Pani uczynże
prosbie moiey zadosyć, podnieś się, bo
mnie natych miast u nóg twych obaczysz.

Adelaida. Nie póty się nog twych nie-
puszczę, aż uyrzę twarz łaskawą i przy-
rzeczenie, że moia prosba żądany odbie-
rze skutek.

Milando. Nie tylko gotów iestem połowę moiego odstąpić maiątku, kiedy tego Pani żądać będzie.

Adelaida. Nieżądam maiątku ale wyzwolenia pragnę.

Milando. Ach Pani! bądź zapewnioną że wszystko uczynię, tylko nie czyń tey położci.

Adelaida. Pełna nadziei i ufności w przyrzeczeniu Pana, puszczam nogi iego i wstaię tym snadniey rozumiaiąc że wysłuchaną bydź mogła. Nie masz czasu odwłoki czynić: wyrażam krotko i prosto. Jestem poddanka twoia, bo twoiego Poddanego Żona. Masz mnie w ręku, możesz iak twoia wola każe ze mną postąpić. Zechcesz mnie uszczęśliwić, uwolnisz Męża moiego, uymiesz twey łaski, uymiesz zdro-

nia a bodayi życia. Pani chcesz bydź łaskawym, rzekniy słowo uwalniaiące, chcesz bydź zatwardziałym okuy mnie natychmiast w kaydany i do więznego więzienia oddaj.

Milando. Ach Pani. nieznaydziesz w sercu moim tyle srogości, abym o tobie nawet źle pomyślił, cóż dopiero abym taki okrucieństwo popełnił. Wszyst ko co żądasz otrzymasz, tylko pozwól niech wyrę myśla twoiego.

Adelaida. Natychmiast Pani odchodzi.

Scena VIII.

Milando Eugenia.

Milando. Któż się spodziewał by mnie to dnia dzisieyszego spotkało. Ta Pani którą oglądałaś, u nóg mych leżąc

wyrobiła to czego uczynić nigdy w myśli moiey nie miałam.

Eugieniia. Ach Nieba i to cnotliwe stworzenie u nóg twych leżało? Mogłeś że na to zezwolić?

Milando. Wszystkie moie usiłowania były nadaremne.

Eugieniia. Cóż to za iedna?

Milando. Żona mego Łochowicza.

Eugieniia. O! nieprzewidziane przypadki! Czyliż spodziewałam się, abym ią oglądała w Domu moim, aby ona dobrym męża swoiego tak była troskliwą. Rozumiałam że pierwsza wiadomość o poddaństwie, zaraz ią zrazi i nienawistnym uczyni. Tym czasem to wszystko iescze większą iey miłość okazuie,

Klimin. Panstwo iakies przyiechało odchodzi

Scena IX.

Eugieniia. Milando. Filiada Pikard i Adelaida. potem Aront.

Pikard. Czyniąc zadosyć woli twoiey o Pani! łaskawy! przybyłem tu abym za moię zbrodnię, przykładnie odebrał karę. Pada do nóg. Masz Pani mnie w ręku twoiem.

Adelaida. Pada do nóg. Masz Pani i mnie chcę pokutować za wykroczenie Męża moiego. Słodka nam będzie kara, gdy ią z łaskawych rąk odbierzemy.

Milando. Podnosi Wstanai, wstanie proszę was i zaklinam. Niezawstydzay-

ci serca moiego waszę pokorą i Cnotę.
Żyie sobie szczęśliwie. Żyy szczęśliwie nie-
gdyś Ochowiczu a teraźnieyszy Pikar-
dzie, kochany Bracie dla swey cnotliwey
Małżonki; poświęcay dnie życia swoiego
na iey usługi ona cię zbawiła i uwolni-
ła. — Żyy Pani dla swoiego Męża kto-
rego tak dużo ukochała: zrzekam się wszel-
kiego do niego Prawa. Ażebyś mój czas na-
grodził, to umartwienie, ktoreście z przy-
czyny moiey ponieśli, czynię was Dzie-
dzicami połowy moiego Maiątku. Ko-
chana Żono wiem że na to chętnie ze-
zwolisz

<u>Eugeniia</u>. Chętnie zezwalam kochany
Mężu. Uczyńmy ofiarę dla Cnoty. Niech
słynie przed światem.

<u>Pikard</u>. <u>Pada do nóg</u>. O łaskawy i szczo-

drobliwy Panie, pozwól niech za twe Do-
brodziejstwa ucałuię nogi.
Adelaida. Pada do nóg Ewgienii. Pani
pozwol bym wdzięczność okazała, za
odebrane Dobrodziejstwa.
Milando. Daiąc pokoy zaprzestanie
tych iuż ukłonów, bo iuż tak łez w o-
czach moich ustrzymać nie mogę.
Pikard. Pani! Łaska twa nam iusz
cie bardziey nie pozwala, abysmy byli
nieczułemi.
Milando. Dosyć tego, iuż ieście aż nadto
odwdzięczyli.
Pikard. Pani życie nasze iest krotkie
na odwdzięczenie łaski twoiey.
Front. Nadchodzi. Odgłos nadkiego w szcz-
ęście przypadku, pobudził mnie, abym szczę-
śliwey kompanii, moię uniżoność oddał.

Milando. Chwała Bogu że i WPan
tu przybyłeś, będziesz świadkiem naszey
radości. Będziem się sobie weselili, po
tych smutkach. Poświęciemy następne
dnie radości. Od dnia dzisieyszego, bę-
dą przez cały miesiąc wszystkie moie
Złoty i spiżarnie otwarte. Muzyka i
Działa, będzie opiewała radość naszą, a
my słodkich będziem zażywali momen-
tów. Oddzmy się weselie o! nayukochań-
si Przyjaciele!

Koniec AKTU III.